Legiony
w Dzierzkowicach
1915 r.

Obelisk w miejscu kwatery wojennej zawierającej szczątki żołnierzy wszystkich armii poległych na ziemi dzierzkowickiej w walkach I wojny światowej

FRAGMENTY PAMIĘTNIKÓW I WSPOMNIEŃ LEGIONISTÓW I BRYGADY Z WALK NA ZIEMI DZIERZKOWICKIEJ W DNIACH 8–15 LIPCA 1915 R.

w setną rocznicę

Dzierzkowice 2015

Mogiła poległego w Dzierzkowicach legionisty Tadeusza Weese

Szanowni Państwo!

W bieżącym roku mija 100. rocznica wydarzeń znanych jako druga bitwa pod Kraśnikiem. Podczas I wojny światowej w tej okolicy starły się armie Austro-Węgier i Niemiec oraz Rosji. W walkach na terenie gminy Dzierzkowice brała udział I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Poległ tutaj legionista Tadeusz Weese – jego mogiła znajduje się na cmentarzu pafialnym w Terpentynie.

Na terenie naszej gminy znajdują się dwa cmentarze wojenne – w Dzierzkowicach-Podwodach i Chruślankach Józefowskich, na których spoczywają żołnierze polegli w 1914 i 1915 r. Obie te nekropolie zostały odrestaurowane staraniem Gminy Dzierzkowice przy współpracy Austriackiego Czarnego Krzyża.

Kilku żołnierzy i oficerów prowadziło pamiętniki. Zostały one opublikowane w formie książkowej po wywalczeniu niepodległości przez Polskę. Pan Jan Przywara podjął się trudu wyszukania we wspomnieniach legionistów fragmentów dotyczących wydarzeń z lipca 1915 r. pod Dzierzkowicami. Nakreślił on również krótki zarys historii Legionów Polskich oraz wybrał ilustracje. Serdecznie Mu za to dziękuję.

Mam nadzieję, że niniejsza publikacja przyczyni się do utrwalenia pamięci o wydarzeniach Wielkiej Wojny, szczególnie wśród młodszego pokolenia mieszkańców gminy.

Wójt Gminy Dzierzkowice
Marcin Gąsiorowski

Dzierzkowice, lipiec 2015 r.

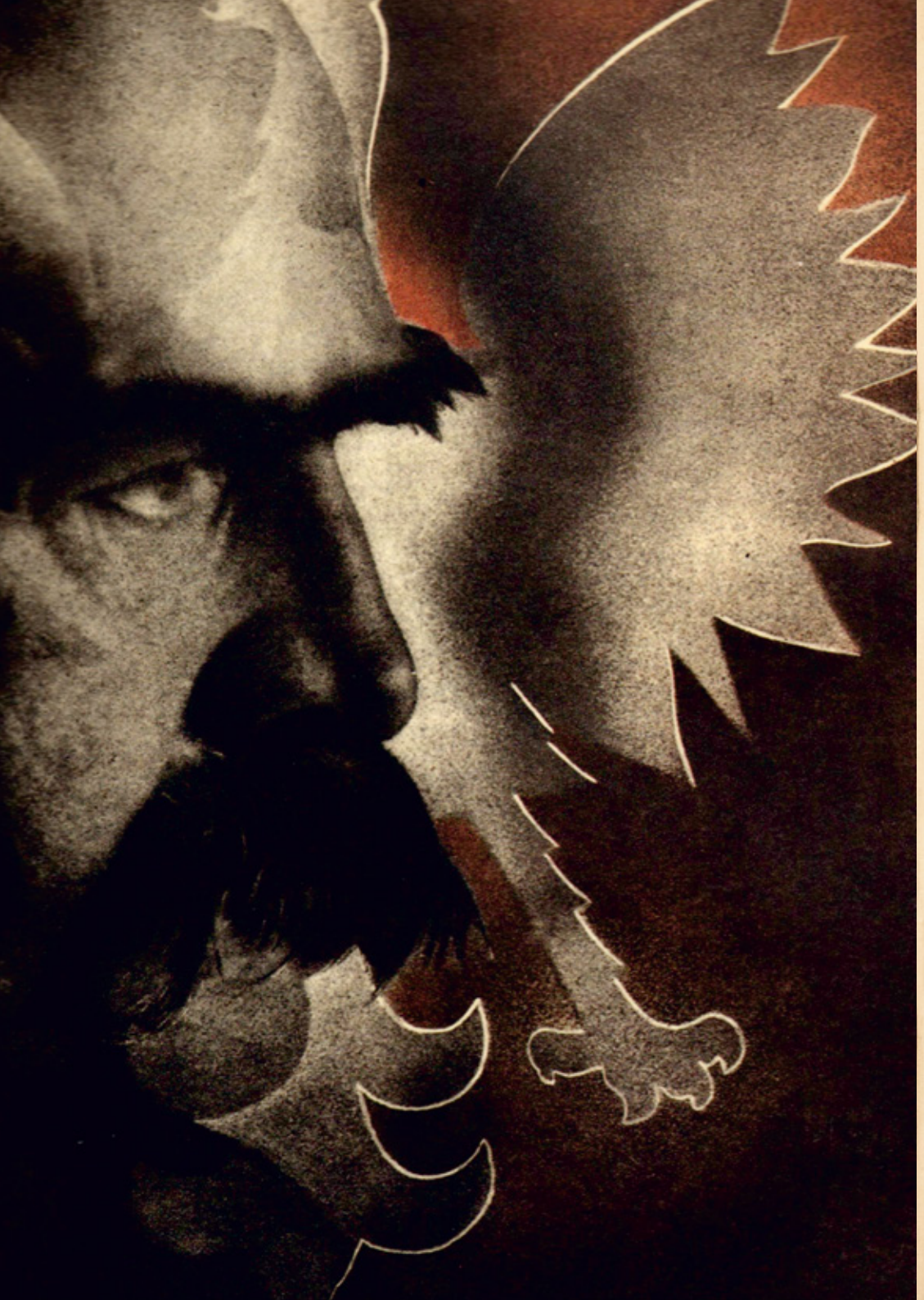

Wojenko, wojenko...

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć,
wicher wiał im w oczy od rozstajnych dróg,
niebo się nad nimi zaczynało chmurzyć,
pod deszczową chmurą w polu krakał kruk.

Nikt im iść nie kazał – poszli bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić dług.

Matki się u strzemion synom nie wieszały,
żony się pod nogi nie kładły na próg,
dzieci nie płakały, dzieci nie wołały
ojców, których w polu śmiercią witał wróg.

Poszli śpiewający, krwawym trudom radzi
ledwie przed świtaniem zagrał złoty róg.
Matki im mówiły: Niech was Bóg prowadzi!
Żony im mówiły: Niech was strzeże Bóg!

Tylko w ciemne nocki, kiedy po ugorze
szedł z pola, czarnych borów głuchy armat huk,
ktoś cicho się modlił w murowanym dworze,
ktoś w bielonej izbie głową bił o próg.

A gdy do Warszawy przez trudy i znoje
dojść we krwi i ranach pozwolił im Bóg,
przypomnieli sobie, że gdy szli na boje
pod deszczową chmurą w polu krakał kruk.

Edward Słoński

ZARYS DZIEJÓW I BRYGADY LEGIONÓW

Wraz z wybuchem I wojny światowej ożyły nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. Skutkowało to wzmożoną aktywnością organizacji niepodległościowych we wszystkich trzech zaborach. Najbardziej prężne organizacje istniały w Galicji, dzięki stosunkowo liberalnej w tym względzie polityce władz austro-węgierskich.

Pod koniec lipca 1914 r. z inicjatywy Józefa Piłsudskiego sformowana została w Krakowie kompania strzelecka złożona z członków Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich. Liczyła około 150 strzelców. Dowódcą został ppor. Tadeusz Kasprzycki.

6 sierpnia nad ranem kompania wymaszerowała z krakowskich Oleandrów w kierunku Kielc. W Michałowie, po obaleniu rosyjskich słupów granicznych, wkroczyła na teren Królestwa Polskiego będącego pod zaborem rosyjskim. Zamiarem J. Piłsudskiego było wywołanie powstania w Królestwie i stworzenie z ochotników dużej formacji wojskowej, walczącej u boku armii austro-węgierskiej z Rosją. Niestety strzelcy na ziemi kieleckiej spotkali się z chłodnym przyjęciem. Stan liczebny wojska udało się znacznie powiększyć przez sformowanie i wymarsz kolejnych kompanii z Galicji. Ich formowaniem i wyposażeniem zajmował się powstały w Krakowie za zgodą monarchii Naczelny Komitet Narodowy skupiający przedstawicieli licznych stronnictw polskich. Pod koniec sierpnia został utworzony 1. pułk Legionów Polskich, składający się z 5 batalionów i liczący ok 2500 strzelców. Dowódcą został Józef Piłsudski, szefem sztabu – Kazimierz Sosnkowski.

Duży problem stanowiło uzbrojenie i wyposażenie. Strzelcy otrzymali od Austriaków przestarzałe, jednostrzałowe karabiny systemu Werndla. Pozostałe wyposażenie (pasy, ładownice itp.) oraz umundurowanie musieli pozyskać we własnym zakresie. Artyleria otrzymała

70 mm działa górskie wz. 1875 o przestarzałej konstrukcji, strzelające ładunkami z czarnym prochem. Brakowało również kuchni polowych i innego wyposażenia taborowego.

Braki w wyposażeniu starał się uzupełniać Naczelny Komitet Narodowy, gromadząc fundusze na jego zakup. Organizowano przeróżne zbiórki publiczne, akcje i licytacje, m.in. reprodukowane w niniejszej publikacji pocztówki sygnowane przez NKN były przedmiotem sprzedaży, z której dochód przeznaczony był na finansowanie tworzonego wojska polskiego.

Pod koniec września w czasie działań bojowych w okolicy Opatowca i Nowego Korczyna strzelcy otrzymali nowoczesne pięciostrzałowe karabiny Mannlichera.

W październiku 1. pułk Legionów, w składzie cesarskiej 46. Dywizji Obrony Krajowej, toczył intensywne walki na wielu odcinkach frontu na kierunku warszawskim. Działania te zakończyły się odwrotem wojsk sprzymierzonych i 1. pułk wycofał się na Górny Śląsk. W ciągłych potyczkach i marszach manewrowych pułk J. Piłsudskiego zatrzymał się na odpoczynek w Nowym Sączu. Tam nastąpiło przeformowanie 1. pułku w I Brygadę Legionów składającą się z trzech pułków strzeleckich po 2 bataliony każdy, kawalerii, artylerii, saperów i służb taborowych. Organizacyjnie I Brygada podlegała powołanej przez AOK (Naczelne Dowództwo Armii Austro-węgierskiej) Naczelnej Komendzie Legionów Polskich, na czele której stał wysoki rangą oficer austriacki.

W dniach 22–25 grudnia pod Łowczówkiem w rejonie Tarnowa, Brygada stoczyła największą ze swoich dotychczasowych bitew. Poległo 128 legionistów, a 342 zostało rannych. Po tych działaniach Brygada przeszła w rejon miejscowości Kęty na odpoczynek i odtworzenie zdolności bojowej.

W lutym 1915 r. I Brygada Legionów Polskich objęła odcinek frontu nad rzeką Nidą. Dwumiesięczny pobyt w okopach został wykorzystany na jej rozbudowę i modernizację.

Znacznej poprawie uległo zaopatrzenie i uzbrojenie, co wynikło ze zrównania statusu prawnego legionistów z żołnierzami armii austro-węgierskiej. Otrzymała karabiny maszynowe Schwarzlose i nowoczesne działa 80mm. Stan liczebny Brygady wynosił ok. 4500 żołnierzy.

11 maja Brygada przekroczyła linię Nidy i wyruszyła w kierunku wschodnim. W składzie 4. Dywizji Piechoty gen. von Bellmonda wzięła udział w operacji opatowskiej. Największą bitwę stoczyła w dniach 16–25 maja pod Konarami. Poległo 140 legionistów, a kilkuset zostało rannych. W pościgu za cofającymi się Rosjanami dotarła pod Tarłów. Rosjanie bronili przeprawy na Wiśle i silnie umocnionej reduty w lesie Dąbrówka. Po zaciętych walkach od 30 czerwca do 2 lipca legioniści zdobyli rosyjskie umocnienia.

4 lipca 1915 r. po przejściu mostem pontonowym przez Wisłę I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego wkroczyła na ziemię lubelską.

Walczyła nad Wyżnianką, pod Urzędowem, Babinem, docierając 30 lipca pod Jastków. Tu do Brygady dołączył nowo sformowany 4. pułk, który w bitwie pod Jastkowem przeszedł swój chrzest bojowy, ponosząc znaczne straty.

Dalszy szlak bojowy I Brygady wiódł przez Kock, Radzyń, Wysokie Litewskie, Brześć n. Bugiem do Kowla na Wołyniu, w walkach osiągając linię rzeki Styr. Tam nastąpiła dalsza reorganizacja Legionów w związku ze sformowaniem nowych pułków i przybyciem II Brygady. Pod koniec października 1915 r. na Wołyniu znalazła się również III Brygada.

Legiony Polskie liczyły teraz ok. 25 000 żołnierzy.

Współdziałanie wszystkich formacji wojskowych nie było łatwe. Różniły się pod względem organizacyjnym i politycznym. Na nowo ożyły dawne animozje i konflikty. Oficerowie poszczególnych Brygad reprezentowali odmienne poglądy w wielu istotnych sprawach, w tym politycznych i zwierzchnictwa wojskowego. Próba odegrania dominującej roli przez Józefa Piłsudskiego spotykała się z oporem ze strony kadry oficerskiej i strzelców II Brygady.

Brygady podlegały Naczelnej Komendzie Legionów Polskich, na czele której stał nieprzychylny Piłsudskiemu generał porucznik c.k. armii Stanisław Puchalski.

W lecie 1916 r. ruszyła na wschodzie wielka rosyjska ofensywa Brusiłowa. 4 lipca rozpoczęło się rosyjskie natarcie na odcinek obsadzony przez I i II Brygadę. Prowadzone ze zmiennym szczęściem walki doprowadziły do wielkiej bitwy pod Kostiuchnówką, w której straty wyniosły 2 tys. legionistów.

Ze względu na próby rozdzielenia formacji legionowych na różne odcinki frontu, Piłsudski wystąpił z żądaniami całkowitego uniezależnienia ich od dowództwa armii austriackiej. Wobec zdecydowanej odmowy i zachowawczej postawy Komendy Legionów, 5 września złożył dymisję z funkcji dowódcy I Brygady.

Z powodu wyczerpujących się zasobów ludzkich Austro-Węgry i Niemcy zdecydowali się na zwiększone wcielenie do swoich armii polskich rekrutów z okupowanych ziem. 10 kwietnia 1917 r. postanowiono przekazać Legiony Polskie Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie i niemieckiemu zwierzchnictwu wojskowemu. Oddziały zostały wycofane z frontu w celu dozbrojenia i przeformowania. Nadano im nazwę Polskie Siły Zbrojne (Polnische Wehrmacht). Dowódcą został niemiecki generał Hans von Beseler. Od żołnierzy zażądano złożenia nowej przysięgi zawierającej obowiązek dochowania wierności cesarzom

Niemiec i Austro-Węgier. Złożyła ją część II Brygady dowodzonej przez gen. Józefa Hallera, natomiast I i III Brygada zdecydowanie odmówiła. Potraktowane to zostało jako akt wielkiej niesubordynacji i Legiony zostały rozformowane.

Żołnierzy pochodzących z Galicji wcielono do armii austro-węgierskiej i Polskiego Korpusu Posiłkowego, pozostałych internowano – szeregowych i podoficerów w obozie w Szczypiornie k. Kalisza a oficerów w Beniaminowie k. Zegrza. Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski zostali aresztowani.

Tak zakończyła swój szlak bojowy I Brygada Legionów.

Niezależnie od oceny osiągnięć militarnych i politycznych Legionów Polskich, odegrały one istotną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej i niepodległościowej. Przez ich szeregi przewinęło się ok. 30 tys. młodych Polaków. Wielu oficerów zdobywało tu pierwsze doświadczenia bojowe. Legiony były więc kuźnią kadr dla powstającego po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Wojska Polskiego.

Jan Przywara

4 lipca 1915 r. I Brygada Legionów, mostem pontonowym pod Annopolem, przechodzi Wisłę

4 lipca 1915 r. I Brygada Legionów, mostem pontonowym pod Annopolem, przechodzi Wisłę i zatrzymuje się na nocleg w Wałowicach.

7 lipca maszeruje przez Popów, Stefanówkę, Sosnową Wolę do Dzierzkowic.

*

Tadeusz Kasprzycki „Kartki z dziennika oficera I Brygady"

W drodze za Sosnową Wolą rozkaz z 37. dywizji honwedów (datowany o godz. 4 po południu): maszerować do wschodniego krańca Wyżnianki i tam czekać rozkazów X korpusu.*

Koło 8 we wsi Dzierzkowice wiadomość o „durch-bruchu" – jakiś pułk czeski miał się poddać. Przełamany front 24. dywizji i prawe skrzydło 37. dywizji honwedów. Nadchodzi dyspozycja od 24. dywizji: „Polski Legion stanie w lasku na płd. od wsi Wyżnica – gotów do ewentualnego zluzowania części 24. dywizji na pozycji na zach. od Suchyni itd. – Kraśnik 7 VII g. 6,45".

Przedtem dla wyświetlenia sytuacji wysłano kawalerię ku Kraśnikowi i w stronę Urzędowa. Mjr. Fabrycy do 47. dywizji.

Pułk 3., który w myśl rozkazu poszedł obsadzać (koło 9,30 wieczorem) linię wsi Dzierzkowic i Wyżnianki – zostaje ściągnięty i maszeruje dalej. Cała kolumna posuwa się wzdłuż rz. Wyżnicy; marsz flankowy staje się coraz bardziej ciekawy – nie wiadomo ściśle, co jest na najbliższej linii wzgórz na płnc. od linii marszu. Są meldunki, że lasy na północ od naszej drogi są już zajęte przez patrole rosyjskie.

Pod osłoną nocy, wobec braku wygodniejszej drogi, maszeruje brygada ku wsi Wyżnicy. W Dzierzkowicach (na wsch. od dworu) – tabory raz

** Honwedzi – z węg. obrońcy ojczyzny, żołnierze węgierskiej obrony krajowej walczący pod godłem korony św. Stefana, stanowili autonomiczną część armii Austro-Węgier.*

po raz zatrzymują pochód. Artyleria otrzymuje polecenie skręcić drogą na Ludmiłówkę, by w ten sposób oczyścić linię marszu przed świtem.

W drodze zgłasza się major ordynansowy z 37. dywizji honwedów z rozkazem zajęcia pozycji koło cegielni na płnc. od Dzierzkowic, powołuje się na sytuację krytyczną, nic nie wie, że nasza brygada już należy do X korpusu (24. dywizja). Otrzymuje odpowiedź od Komendanta: brygada poddana 24. dywizji, od niej już otrzymała rozkaz przejścia do lasu płd. Wyżnicy, sytuacja w 24. dywizji może być również krytyczna (nie jest to wiadome Komendantowi) – idzie wobec tego do Wyżnicy.

8 VII, Wyżnianka – 248

Koło 1,30 po północy podciąga czoło do wsi, do wsch. krańca wsi Wyżnianka, 3. pułk zostaje skierowany drogą w prawo do lasku na płd. do wsi Wyżnica, reszta nadciąga i ma tamże stanąć. Zmęczenie ogromne.

W jedynym domu ocalałym w Wyżnicy, leśniczówce, zastajemy stację jednej z brygad 37. dywizji honwedów i kapitana sztabu generalnego. Zawiadamia o ponownej zmianie rozkazu: 37. dywizja nakazuje nam zająć linię wzdłuż Wyżnicy od drogi Ludmiłówka–Urzędów do wsch. krańca wsi Wyżnianka.

Komendant ostro krytykuje nieporządki i chwiejność zarządzeń.

Tymczasem już dobrze o świcie przechodzą tabory 3. pułku i inne. 2. i 1. pułk zatrzymano, obsadzają pozycje wzdłuż drogi we wsi, zostały tu doły, miejscami rowy strzeleckie, często z osłonami szrapnelowymi z pierwszych dni walk nad rz. Wyżnicą – przed pozycją kilkaset do 1000 kroków szeroki pas łąki z rzeczką, błotami, a w środku odcinka staw – dalej dominujące wzgórza i stare pozycje rosyjskie ze znakomitym ostrzałem. Przeszkód sztucznych i różnych robót w okopach rosyjskich nie zdążyli Austriacy zniszczyć. Pozycje te zdobyli z dużymi stratami zapewne po to, by teraz rozpocząć na nowo. Przed frontem spokój, niewielkie grupki z rozbitych batalionów austriackich, ze strony Rosjan

Dogorywające popioły Wyżnicy

żadnego nacisku. Sytuacja dość dziwna. Nadchodzi oddział saperów, mają zniszczyć okopy rosyjskie i mostki. Na prawo od nas, w Wyżnicy, jakieś oddziałki piechoty zabierają się do obsadzenia pozycji, łącząc z naszym prawym skrzydłem. [...]

Komenda brygady pozostaje we wsch. krańcu Wyżnianki, tu stał płk. Tiossy (znajomy spod Kozinka), którego 12. pułk honwedów został rozbity pod Urzędowem, zostało mu 80 ludzi. Koło g. 5–6 od lasu (od północy) strzały, grupy Austriaków uciekające hurmem, saperzy bez rozkazu podpalają most na rzeczce, którą zresztą obok mostu przejść i przejechać można. Przygnębiający widok: stu kilkudziesięciu ludzi w popłochu ucieka przed patrolem. Czekamy tuż za linią obsadzoną przez naszych, podziwiając spokój u chłopców w przeciwieństwie do zdenerwowania sąsiadów. Moskale oczywiście nie poszli dalej i wszystko po kilkunastu minutach się uspokoiło. [...]

Koło g. 7–9 rano komenda brygady przenosi się do wąwozu przy drodze z Dzierzkowic do Suchodołów – na płn. stoku koty (wzgórze) 248 (1:75 000 – Kraśnik). Tu przeprowadza się wszystkie połączenia telefoniczne.

Rozmieszczenie:

Na pozycji:

1. pułk – batalion w okopach od drogi Dzierzkowice–Suchodoły do traktu Ludmiłówka–Urzędów, baon w rezerwie za środkiem.

2. pułk – 2 bataliony w okopach, rezerwy lokalne.

Rezerwa:

3. pułk – za prawym skrzydłem w lesie na południe od Wyżnicy (nieco w bok od naszego frontu – ze względu na niepewność co do nerwów 24. dywizji wstrząśniętej porażką).

Komenda brygady jak wyżej.

Zakład sanitarny – w lesie przy wsch. krańcu Suchodołów.

Artyleria – 4. i 5. bateria na wschód od drogi Suchodoły–Dzierzkowice na płd. od 248.

Kawaleria – po ustaleniu frontu 24. dywizji ściągnięta do Wólki Olbięckiej.

Prowiantura – Liśnik Duży.

Tabor brygady i 3. szwadron – Liśnik Mały. […]

Koło 12–3 po poł. meldują, że lewe skrzydło 24. dywizji cofa się z pozycji wzdłuż drogi na kraj lasu. Dla zagięcia skrzydła i ubezpieczenia go przydziela się 2 kompanie 3. pułku (V batalion) mjr. Berbeckiemu.

Koło południa: Moskale b. ostrożnie, patrolami przedostają się na skraj lasu, forpoczty naprzeciw prawego naszego skrzydła cofnęli.

Koło 7 melduje mjr Berbecki: brzeg lasu wolny od nieprzyjaciela, patrole niszczą rosyjskie okopy.

9 VII, kota 248

wąwóz na płnc. od niej przy drodze do Suchodołów.

(Miejsce nazwane później „Kuferkopolis" od ciężkich pocisków, którymi Moskale je ostrzeliwali).

Koło 1,30–2 przed południem [!] gwałtowna strzelanina na lewem skrzydle. Meldunek z 1. pułku: strzelali honwedzi i nasze patrole; przyczyna – patrol rosyjski przesuwający się ku naszej linii.

Z rozkazu dywizji ma się wyszukać dla artylerii pozycje do ostrzeliwania kilku punktów wobec spodziewanego ataku (fonogram z g. 8,30).

Patrole rosyjskie na kraju lasu celnie ostrzelała nasza artyleria (baterie 4. i 5.), austriacka strzela do fw. [folwarku] Wyżnianka – bezcelowo, ogień za naszą sprawą wstrzymano, gdyż przeszkadzał służbie patrolowej.

„Kuferkopolis" w 1915 r.

„Kuferkopolis" 100 lat później

Stosunki z artylerią w 37. dywizji dość oryginalne – artyleria naszego odcinka podlega wprost komendzie brygady artylerii, porozumiewamy się przez dywizję, stąd opóźnienie i brak współdziałania.

Po południu Moskale obsadzają silniej okopy na lewym skrzydle, artyleria austriacka silnie ostrzeliwuje ruch, jaki tam widać. Rosyjskie baterie – jakaś ciężka i polowe, puszczają po całej okolicy po kilka pocisków na miejsca podejrzane o artylerię.

Koło stanowiska komendy brygady, o kilkanaście kroków stoi bateria polowa; dotąd jej nie odkryli.

Koło g. 5–6 artyleria austriacka bardzo silnie ostrzeliwuje przestrzeń za okopami rosyjskimi przed naszym lewym skrzydłem. Stwierdzono tam ruchy oddziałów, zdaje się w związku z naciskiem na klin

niemiecki; niemiecka 47. dywizja nie cofnęła się, gdy 37. i 24. rozbito, zgięła front nawet nieco w tył.

W 1. pułku wzięto 3 jeńców z 11. pułku grenadierów (fanagoryjski – ten sam, co bronił przyczółka pod Józefowem). Jednego wzięto o 3,45 po południu z obsadzonych okopów rosyjskich! Wszyscy u Moskali spali, nie wyłączając posterunków obserwacyjnych; patrol nasz podpełzł pod okopy, zabrał dwóch, jednego jednak tylko zdążył uprowadzić; u nas jeden z tej wyprawy lekko ranny.

Do wieczora przed naszym frontem spokój – na lewo słychać b. gęstą strzelaninę; czyżby atak na odcinek 47. dywizji?

Koło g. 11 meldunek o silnych odgłosach boju w 47. niemieckiej dywizji – od brygady 40. (należącej do 37. dywizji honwedów).

O g. 11,40 spokój.

Odznaka pułkowa 11. pułku grenadierów z pobojowiska w Dzierzkowicach

10 VII, kota 248

Odcinek nasz zostaje skrócony, część od drogi Ludmiłówka–Urzędów – do punktu 200 kroków na zachód od drogi, łączącej Dzierzkowice – część południową z częścią północną wsi położoną za rzeką.

Nowy podział odcinków:

Mjr Berbecki, 2 bataliony – oznaczonego wyżej punktu do załamania się linii wsi Wyżnianka (na płnc. od lit „Z").

Mjr Trojanowski – stąd w prawo do drogi Wyżnianka–Suchodoły (czyli nasze prawe skrzydło bez zmiany).

W rezerwie: 1 batalion 3. pułku i ppłk Śmigły z pierwszym pułkiem.

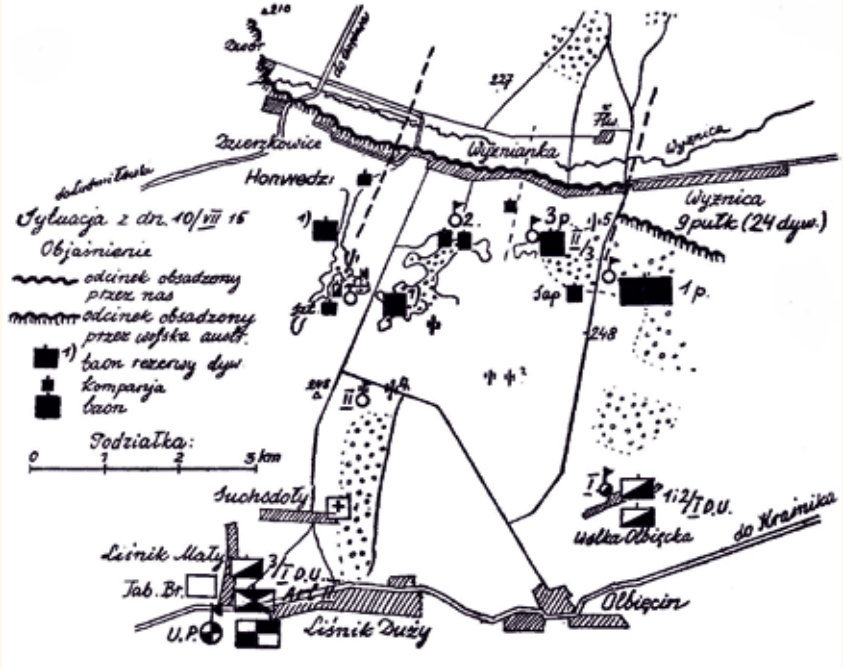

Sytuacja z dnia 10 VII 1915 r.

Polskie guziki mundurowe

W nocy przeprowadzono zmianę.

Patrol V batalionu podkradł się na kilkadziesiąt kroków do okopów rosyjskich (od strony folwarku Wyżnianka) – ostrzelany: jeden zabity kulą z berdanki.

„Drużyny" przydzielane do pułków piechoty są uzbrojone w berdanki.

Patrole 2. pułku cofnięto z okopów rosyjskich. Wkrótce weszły tam patrole nieprzyjacielskie.

Artyleria rosyjska ostrzeliwała placówkę naszą w folwarku Wyżnianka oraz stanowisko baterii austriackiej przy komendzie naszej brygady (ciężkimi pociskami 12–15 cm).

Artyleria austriacka strzela nieostrożnie – ostrzelała parokrotnie nasze patrole i placówki.

Rozkazem 37. dywizji z 5,30 po południu zarządzono ewakuację Dzierzkowic i Wyżnianki. Na naszą interwencję zostawiono ludność na naszym odcinku.

Zarządza się systematyczną pracę nad umocnieniem pozycji. Saperzy w najbliższych dniach mają pracować wyłącznie nad sztucznymi przeszkodami.

Amunicja do rosyjskiego katabinu, tzw. berdanki

11 VII, kota 248

Meldunki nocne i rano stwierdzają spokój na całym froncie.

Tymczasem Moskale cofnęli się w nocy. Wiadomość o tym przychodzi z dywizji (fonogram z g. 8,55 przed południem).

Patrole nasze wobec stałego ostrzeliwania ich przez artylerię 24. dywizji nie wychodziły od wczoraj poza Wyżniankę.

Zarządza się natychmiast:

– zaalarmowanie dywizjonu kawalerii,

– wysłanie patroli pieszych w las,

– po stwierdzeniu, że nieprzyjaciela nie ma, 3. pułk maszeruje w stronę Urzędowa, obsadziwszy przedtem leśne „defile" (przecinkę) na płnc. od folwarku, dla ubezpieczenia przejścia kawalerii,

– 1. pułk zajmuje pozycje nad Wyżnicą, opuszczone przez 3. pułk.

Fonogram dywizji z g. 8,55 zarządza wywiad kawalerii na Chodel.

Rezerwy w lesie w Wyżniance. U dołu po lewej przed namiotem ob. Śmigły

Dowództwo 1. pułku na biwaku
(Dąbrowa-Młodzianowski, w głębi Rydz-Śmigły)

37. dywizja wysyła oprócz naszego batalionu (wysyłamy dwa) w kierunku na wzgórza – na płd. od środka m. Urzędów, batalion honwedów w kierunku cmentarza pod Urzędowem.

Wzięto jednego jeńca z 11. pułku grenadierów (sanitariusz – żydek z Warszawy). Pułk miał się cofnąć o 6 wiorst w tył do rezerwy.

Komenda jedzie – Komendant, Szef, Zbigniew i oficer z plutonu dyżurnego do Wyżnianki, a stąd (bez kawalerii) do Urzędowa. […]

Okopy w Dzierzkowicach

15 VI, Wyżnianka–Urzędów

W nocy oddziały przechodzą na miejsca wskazane. Na froncie strzelanina na placówkach i patrolach; łączność na prawo z częściami 9. pułku piechoty i 32. pułk honwedów na lewo.

Saperzy budują zapasowy mostek na Wyżnicy (na zachód od folwarku).

Kawaleria robi wywiady na stanowiska 24. dywizji.

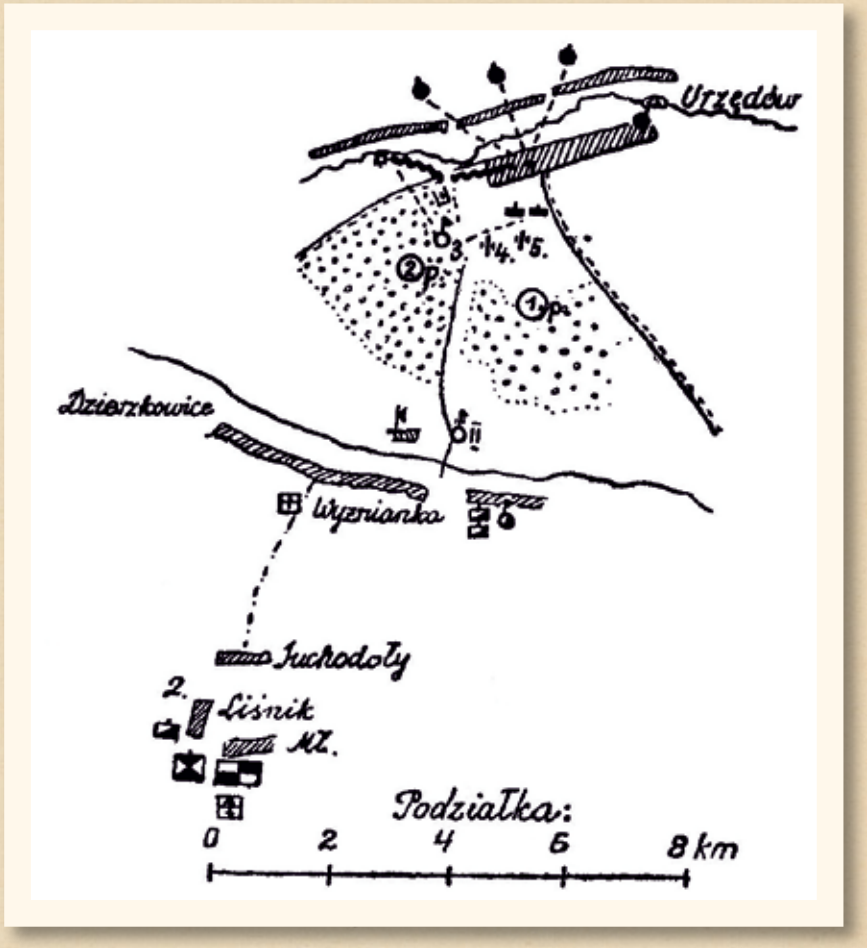

Rozmieszczenie brygady 15 VII 1915 r. (sytuacja w nocy)

Jerzy Zalewski „My, Pierwsza Brygada. Zarys dziejów I Legionu Polskiego w latach 1914–1917”

Przeszedłszy Wisłę, Brygada w pościgu za cofającym się wrogiem w ciągłych z nim walkach szła przez Popów, Sieciechów, Nadalin, Stefanówek, Dzierzkowice. Zatrzymano się w okopach pod Wyżnianką. Tu weszła Brygada w orbitę wielkiej bitwy pod Kraśnikiem. Wojska austro-niemieckie wytężały wszystkie siły celem przełamania frontu Rosjan, ci jednak stawili zacięty, rozpaczliwy opór. W dniu 11 VII rozpoczęła Brygada kilkudniową bitwę pod Urzędowem. Tegoż dnia baon I z 3. pułku rozwinął się do ataku wzdłuż szosy Dzierzkowice–Urzędów. Jednak pozycje rosyjskie były bardzo silne, a zajmujący je pułk strzelców fanagoryjskich bronił się tak dzielnie, że tego dnia nie udało się ich zdobyć. Pod Urzędowem znaleźli polscy żołnierze godnego siebie przeciwnika. Z rozpaczliwym męstwem wytrzymali Rosjanie ataki piechoty polskiej. Dnia 13 VII baon II 3. pułku (VI Fleszara) zajął stanowiska między spalonym młynem a cmentarzem urzędowskim, mając w rezerwie baon I tego pułku (V Olszyny-Wilczyńskiego). Na prawo od pozycji baonu Fleszara legł pułk 2. Berbeckiego. Nazajutrz Berbecki poprowadził „zuchowatych” do szturmu na okopy wroga. Ten jednak wytrzymał atak, dzielnie trzymając się na swych stanowiskach. Ogień Rosjan był tak silny, że pułk 2. zmuszony był się cofnąć. Kanonada, podtrzymywana ogniem karabinów maszynowych, trwała dzień cały. W nocy z 14 na 15 VII Rosjanie, korzystając z ciemności, podeszli do okopów polskich i spędziwszy placówki, uderzyli gwałtownie na stanowiska baonu kpt. Olszyny. Pod rzęsistym ogniem karabinów maszynowych zmieszał się na chwilę młody żołnierz. Ale spokój i zimna krew dowódcy rychło przywróciły porządek. Kompania por. Dubiela z baonu Fleszara mężnym kontratakiem odparła nie-

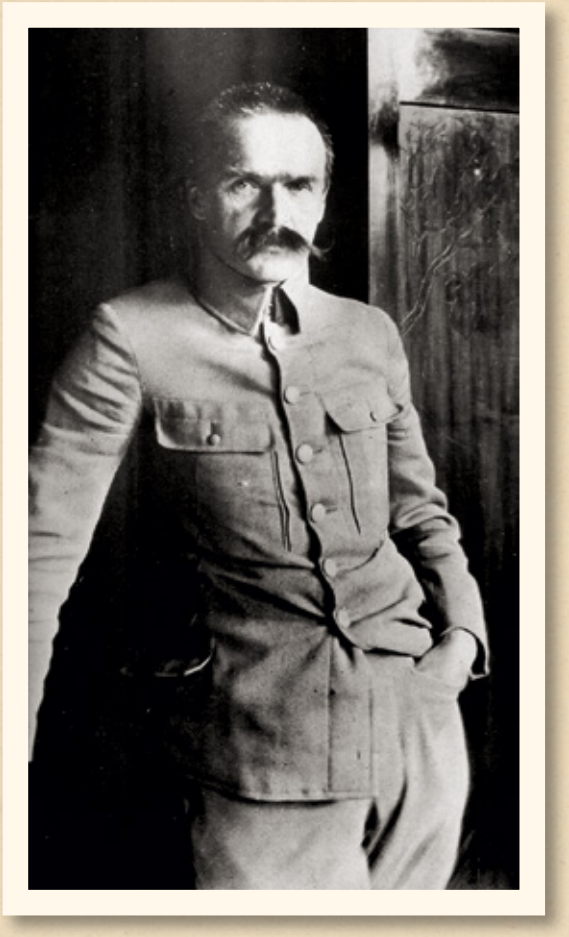

Józef Piłsudski

przyjaciela. Nie chcąc więcej ryzykować, Rosjanie cofnęli się do swoich okopów. W ciągu dni następnych trwała walka pozycyjna. Dopiero dnia 18 VII przemówiła artyleria mjr. Brzozy. Wziął on pozycje rosyjskie pod silny ogień swych dział, pod którego osłoną ruszyła do ataku kompania por. Hajeca z baonu I 2. pułku (IV). Ostrzeliwana silnie przez nieprzyjaciela, przecięła ona zasieki druciane i opanowała okopy.

Józef Herzog „Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach”

Przez rzekę (Wisłę) rzucili austriaccy saperzy most pontonowy. Dowolnym krokiem kolumna naszych oddziałów wraz z taborami przeszła most z ziemi kieleckiej do lubelskiej, która jak okiem sięgnąć płonęła. Wokoło na horyzoncie widne były pożary i wznoszące się chmury dymów ku rozsłonecznionemu niebu. Jakaś wściekła nienawiść kierowała Moskalami do mieszkańców tej ziemi, których zmuszali do opuszczania rodzinnych stron, a ich sadyby puszczali z dymem. Wśród ustawicznych walk przez Rachów, Wyżnicę doszliśmy pod wieś Dzierzkowice. Duża wieś, rozłożona szeregowo wzdłuż jednej strony drogi, była do cna wypalona i bezludna. Szeregiem stały szkielety opalonych kominów, gdzieniegdzie resztki z podmurowań drewnianych domów,

Wkroczenie I Brygady na ziemię lubelską

osmalone ogniem, okopcone dymem. Połamane płoty, opalone liście iglaste, omszałe, podpieczone, niedojrzałe owoce na drzewach, wszystko to było świadectwem zemsty Rosjan. Swąd spalenizny rozchodził się wokoło. Zbłąkane psy i koty, ogłupiałe wypadkami, wałęsały się po zgliszczach.

Wzdłuż przydrożnego rowu kopaliśmy pospiesznie okopy. Wysunięte naprzód placówki nas ubezpieczały. Na odcinku panował względny spokój. Linia obronna rosyjska była od nas oddalona około 1500 metrów. Na przedpolu pola uprawne, łąki, zarośla, wysokie topole, pojedyncze zagrody częściowo nie spalone. Oddziały rezerwowe donosiły z tyłów kozły hiszpańskie i część naszej kompanii palikując teren, zakładała odrutowanie przedpola. Budowano ziemianki, znosząc do legowisk resztki niespalonej słomy, skądś jakąś część znalezionej pościeli, zakładano z resztek niedopalonych bali drewnianych blindaże, jednym słowem wkopywaliśmy się znów w ziemię, umacniając pozycje. Zanosiło się jakby na dłuższą walkę pozycyjną. Z godziny na godzinę okopy stawały się coraz mocniejsze. Pamiętam, że donosząc do okopów drewno, w jednej niedopalonej stodole znalazłem ukryty worek, a w nim suszone gruszki. Było ich dobre pół sporego worka. A że apetyty dopisywały nam stale, toteż gdy zamiast drewna doniosłem do okopów owe gruszki, radości było sporo. Zajadaliśmy je wszyscy w sekcji, jak niedawno cukierki pod Ożarowem.

Spod Dzierzkowic, gdzie staliśmy kilka dni, utkwiły w mej pamięci następujące wypadki.

Zmianę służby na placówkach przeprowadzaliśmy o zmierzchu. W omawianym wypadku dowódcą placówki był brat. Był najstarszym z sekcyjnych w plutonie i często dowodził nie tylko swoją, ale i większą grupą żołnierzy Po zaciągnięciu placówki noc zapowiadała się ciemna i brat zorientował się, że będzie miał za mało rakiet. Wedety czuwały

W okopach

wysunięte ku przodowi, reszta zaś załogi leżała ukryta za wałem na linii dość gęstych zarośli i kilku wysokich topoli. Tych drzew było sporo i rosły grupkami rozrzuconymi w terenie. Przed placówką stało kilka niespalonych zabudowań.

– Józek – zwrócił się do mnie – biegnij szybko do kompanii do sierżanta Pączka zamelduj, iż rakiet jest za mało i aby ci dodał, i zaraz wracaj. Droga prosta do drutów, które widzisz, a z powrotem celuj na te drzewa, gdzie jesteśmy.

Wróciłem do kompanii. Nim jednak dobrnąłem do sierżanta Pączka, nim pobrałem rakiety, to zmierzch zapadł już na dobre.

– Kieruj się na tę środkową, ciemną grupę drzew, tam jest placówka. A nie zbłądź. – przykazał mi sierżant Pączek.

– Nie ma obawy obywatelu sierżancie – zawadiacko odpowiedziałem i pobiegłem. W nocy, rzecz jasna, wszystkie pokrycia terenowe zlewają się w jedną całość, w ciemność, toteż moja kierunkowa grupa drzew stała się jedną wielką ciemną plamą. Drzewa znikły. Początkowo, omijając ścieżkami łany zbóż, szedłem naprzód. Jednak po jakimś chyba kilometrze drogi, lekki dreszcz przeszedł moje ciało. Powinienem być już w placówce. Wokół panowały ciemność i cisza. Tylko przede mną na wprost i z boków bardzo rzadko wystrzeliwane rakiet oświetlały teren. Kierowałem się na ich błysk. Ta cisza i ciemność powiększały strachliwe wrażenie. Krocząc ostrożnie już na przełaj, a nie ścieżkami, wolno posuwałem się naprzód, niosąc w chlebaku rakiety, w ręce kurczowo ściskając karabin. Nie było żadnego punktu orientacyjnego, gęsta ciemność zalewała wszystko, a dalej panowała dookoła grobowa cisza. Obustronne wedety milczały w pierwszych godzinach nocnych, a rakiety widać chowano na moment rzeczywistego czy urojonego niebezpieczeństwa. Cisza i ciemność zatrważały mnie. Uczułem się tak samotny, tak mało wyszkolony i tak zdezorientowany w owej chwili, jak nigdy jeszcze na froncie. Nie wiedziałem, czy płakać, a jednak poczucie obowiązku nie pozwalało mi na położenie się w zbożu i doczekanie świtu. Myśl, że może braknąć rakiet i rozkaz, że miałem je donieść wzięły górę i wolno, ostrożnie jak kot kroczyłem naprzód. Orientowałem się jednak na tyle i tego się obawiałem, że mogłem zboczyć z kierunku i mogłem wejść w lukę między naszą a sąsiednią placówką i w takim wypadku idąc dalej, mogłem wpaść w ręce placówki rosyjskiej. Strach i lęk przed ewentualną niewolą mnie opanował. Zostać i leżeć na miejscu jednak nie mogłem, bo poza innymi skrupułami i koledzy by się naśmiewali ze mnie, a i przyswoiłem sobie już zdrową, żołnierską ambicję. Posuwałem się wolno, ostrożnie w dotychczasowym kierunku z myślą natknięcia się na kogoś, gdy wtem…

– Pastoj! Kto idiot? – usłyszałem.

Momentalnie się zorientowałem, boć przecież na podobne spotkanie myślowo byłem przygotowany. Błyskawicznie zrobiłem w tył zwrot, skoczyłem kilka kroków i padłem na ziemię, czołgając się szybko, jak nigdy w życiu. Przestrach i świadomość własnej sytuacji dodawały sił i zręczności. Natychmiast po wezwaniu padły za mną strzały, jeden, drugi i następne, ale strzały te dodawały mi właśnie sił. Czołgając się, wycofywałem się dalej. Moskale zaczęli wystrzeliwać rakiety, jedną po drugiej, a strzały w tym kierunku nie były już pojedyncze, a całej rosyjskiej placówki. Wówczas i nerwy naszych wedet nie wytrzymały. Odpowiedzieli Moskalom ogniem. Również i dowódcy naszych placówek zaczęli oświetlać teren. „Mała wojna" rozgorzała na dobre na chwilę, a ja oblany potem, czołgając się, oddalałem się coraz dalej od

Czyszczenie broni

rosyjskich wedet. Osłonięty jakimś kopczykiem polnym od strzałów odpocząłem na chwilę i po strzałach i rakietach zdołałem umiejscowić kierunek naszych placówek. Po zakończeniu małej wojny, chyłkiem zdążając w obranym kierunku, dobrnąłem do własnej placówki z uczuciem zadowolenia i bezpieczeństwa. Cała załoga była jeszcze na stanowiskach ogniowych. Zameldowałem się u brata, oddałem rakiety i opowiedziałem przygodę. Brat jako przełożony jak zwykle naprzód mnie zburczał, a później nawet pochwalił, a Romek podając mi manierkę i łagodził, i drwił jak zwykle.

Na tej samej placówce, może dwa dni później, znów miałem przygodę. Dowódcą był brat. Lipcowe noce były krótkie, ale bardzo ciemne. W nocy wedety były podwójne. Bodaj koło północy stałem na wedecie z Józkiem Makowskim. Był to kolega rok czy dwa starszy ode mnie, również uczeń szkół średnich, a pochodził z zaboru rosyjskiego.

Bardzo się obaj lubiliśmy. Był zapalonym sportowcem, piłkarzem i bardzo przystojnym chłopakiem.

Wówczas byliśmy bardzo młodymi polskimi żołnierzami. Noc również była ciemna i cicha. Staliśmy z Józkiem w wysuniętym okopie tuż obok siebie na odległość ręki, pełniąc służbę wedety. Nabite karabiny na stanowiskach, granaty ręczne obok. W prawo i lewo w pewnej odległości były sąsiednie wedety, a reszta załogi placówki spoczywała za wałem jakieś 20 kroków za nami. W pewnym momencie usłyszeliśmy z Józkiem przed sobą jakby złamanie suchej gałązki, jakby ktoś wolno i ciężko kroczył po ziemi.

– Słyszysz? – zapytałem szeptem.

– Słyszę, ktoś idzie – odszepnął Józek.

Uchwyciliśmy karabiny, patrząc w przód. Wzrok nic nie pomagał. Znów usłyszeliśmy wyraźny szmer. Ciarki na przeszły. Odbezpieczyliśmy karabiny.

– Słyszałeś? – szepnął Józek.

– Słyszałem, strzelamy? – zapytałem.

– Strzelamy, ja będę liczył i na trzy walimy, jak się tylko coś zbliży – szeptał Józek.

Głośniejsze jakby złamanie gałęzi doszło naszych uszu.

– Raz, dwa, trzy – podał cichutko Józek.

Bodaj razem padły strzały. Zarepetowaliśmy i ponownie strzeliliśmy. Wyraźnie usłyszeliśmy, jakby coś ciężkiego padło na ziemię.

Brat, po strzałach, znalazł się zaraz w okopie.

– Co jest chłopcy? – pytał szeptem.

Zameldowaliśmy o wypadku. Posłuchał chwilę z nami. Po strzałach zapanowała cisza.

Żadnego ruchu czy szmerów z przedpola słychać już nie było.

– Nie ma nic – uspokoił nas brat i dodał – nie denerwować się. Wyślę patrol.

Zostaliśmy dalej na wedecie, a po chwili wyszedł mały patrol przed nas, by powrócić po kilku minutach z meldunkiem, że na przedpolu przed wedetami nic nie stwierdzono. Po powrocie ze służby staliśmy się przez chwilę obiektem żartu kolegów, jednak obaj z Józkiem byliśmy przekonani, że naprawdę ktoś czy coś do nas podchodziło. Postanowiliśmy sami szukać o świcie.

I znów zwykły przypadek. Żaden z nas w nocy nie celował, bośmy nic nie widzieli. Strzelaliśmy na kierunek. Odległość jakieś 20 metrów. Krowa dostała jednym czy dwoma pociskami między rogi i padła, nie wydając najmniejszego nawet ryku. Krowę poćwiartowano na placówce i oddano do kuchni kompanijnej dla polepszenia strawy. Właściciel krowy się nie zgłosił.

W kolejnych walkach spod Dzierzkowic poszliśmy pod Urzędów.

Okopy pod Dzierzkowicami

Felicjan Sławoj Składkowski „Moja służba w Brygadzie”

8 lipca. Pogodny wieczór w lesie na południe od wsi Wyżnica. Siedzimy w głębokim parowie, w budce skleconej z gałęzi, niedaleko punktu opatrunkowego 2. pułku. Przyszliśmy tu dzisiaj o godz. 2 i pół w nocy okropnie pomęczeni, gdyż szliśmy wprawdzie z odpoczynkami, ale od 11 rano do 2 w nocy po strasznym upale. Z lasu, gdzie odpoczywaliśmy po przejściu kompaniami wzniosłego wzgórza, doszliśmy do wsi Stefanówka. Tu żołnierze, pomęczeni, zziajani, spragnieni rzucili się do fatalnej studni, gdzie woda była jak rosół gęsta, rozrobiona kopytami koni i bydła. Obok leżały kupy nawozu. Zabroniłem im używać tej wody, ale ledwie się odwróciłem, znów manierki zabulgotały w wiadrze, którym wydobywali tę wstrętną wodę. Jasne było, że po tej wodzie rozchoruje się połowa pijących żołnierzy. Rzuciłem się na biednych chłopców, a gdy nie chcieli słuchać, wyjąłem rewolwer i zmusiłem ich do odejścia od studni. […]

Ze Stefanówki mieliśmy iść do Chruślanek, ale nadeszła zmiana dyspozycji, i wśród dalej trwającego skwaru ruszyliśmy polnymi drogami przez „piaski i laski” do Borku, Sosnowej Woli i Dzierzkowic.

W Borku ujrzeliśmy dwóch Prusaków, pilnujących zdobycznego rosyjskiego karabinu maszynowego. Dalej – rozwinięty niemiecki „Reserve Hilfsplatz”, obstawiony wielkimi wozami, wypełnionymi przez rannych. Nie rozumiem, jak te wozy mogły dojechać aż tutaj w tak głębokim piasku. W kierunku punktu opatrunkowego idzie od frontu pastor, paru lekarzy i wielu rannych. Wszyscy „servusują” obywatela majora, jadącego na czele pułku.*

Borek jest ostatnią wsią, która jeszcze istnieje.

** Major Mieczysław Ryś-Trojanowski, d-ca 4. batalionu.*

Zakład sanitarny I Brygady przed Urzędowem

Dalej Moskale wszystko spalili. Sosnowa Wola i Dzierzkowice – to jeden cmentarz spalonych domów. Nic nie ocalało prócz studzien, z których nasi żołnierze znów piją wodę. Nie przeszkadzam im, co mam robić.

W tej chwili jakiś chłop z pierzyną na wozie zajeżdża przed swą spaloną zagrodę. Desperackim ruchem ściąga z głowy czapkę i coś mówi, nie wiem – modlitwę czy przekleństwa. Wreszcie wjeżdża i zatrzymuje furę na… klepisku nieistniejącej stodoły. Poza nim i jego babą we wsi nie ma nikogo. Uciekli oni do lasu, gdy Moskale wypędzili ludność, i z daleka widzieli, jak palił się ich dobytek.

Biedna nasza ziemia: pali ją Moskal, by z jej bogactw nie mógł korzystać Niemiec.

Pod wieczór dochodzimy do ocalałej leśniczówki, gdzie dowiadujemy się, że po gwałtownych walkach Moskale wybili parę pułków austriac-

kich, stojących na prawo od Niemców, i że Austriacy się poddali. W tej chwili nie wiadomo, jak biegnie linia bojowa i gdzie są Moskale. […]

Tak maszerując, w nocy wpadamy na placówkę węgierską. Z trudem się porozumiewamy. Myśleli, że jesteśmy Moskale. Niewiele brakowało, byśmy się postrzelali wzajemnie.

Obywatel major rozmawia z komendantem 15. pułku honwedów. Nie wie on o sytuacji nic, tak samo jak i my. Nie wiadomo, gdzie są Moskale, możemy ich spotkać w każdej chwili. Musimy jednak wykonać nakazany przemarsz, więc idziemy dalej w gęstym lesie. Obywatel major każe nałożyć bagnet na broń na wypadek nagłego spotkania z Moskalami.

Jesteśmy już szalenie znużeni. Żołnierze ledwie się ruszają. Boję się u nich halucynacji i fałszywych alarmów, ale nie, maszerujemy wciąż w ciszy. Księżyc świeci przez konary drzew na ostrzach bagnetów.

Znów napotykamy jakieś okopy, jeszcze dobrze utrzymane. Idziemy wzdłuż nich i trafiamy po paru godzinach na jakiś dom w lesie. Tu dowiadujemy się, że jesteśmy już niedaleko Wyżnicy. Obywatel major Trojanowski, mając do pomocy świetnego geologa, obywatela Satyra, wyprowadził nas w nocy mimo braku dróg i wsi, gdzie należy. Już świta, wchodzimy znowu do lasu i tu w parowie rzucamy się na ziemię, śmiertelnie znużeni.

Żołnierze spali do południa mimo słońca, upału i strzałów wokoło. Zbudzili się dopiero, gdy… podjechały kuchnie z obiadem. Okazuje się, że w nocy szliśmy mając bok kolumny zupełnie odsłonięty na wypadek natarcia Moskali. Ha, udało się.

Pod wieczór przeszliśmy na zachód od drogi biegnącej między Wyżnianką a Wyżnicą, gdyż stojący przed nami 9. pułk piechoty austriackiej wycofał się ze wsi na brzeg lasu, w którym byliśmy. My więc, jako rezerwa, też musieliśmy się cofnąć. Tym sposobem linia odgięła się ku Kraśnikowi, który, zdaje się, jest niczyj. […]

Zamaskowane stanowiska artylerii legionowej przed Urzędowem (pocztówka NKN z 1915 r.)

10 lipca. Na pułkowym punkcie opatrunkowym, w tym samym lesie, ale bliżej linii bojowej. – Wczoraj po południu pułk nasz zajął okopy w spalonej wsi. Z 5. batalionu poszły do pierwszej linii 3 kompanie. Jedna zostaje w rezerwie przy komendancie batalionu, obywatelu Olszynie. Gołąb ma punkt opatrunkowy koło niespalonej kuźni. Ja przeniosłem się do wąwozu w lesie, niedaleko linii bojowej. Wąwóz łączy się skośnie z okopami, jest więc dobrym ukryciem do wynoszenia rannych. […]*

Już słońce przypieka i rosa wyschła, musi być około ósmej. Idę więc na śniadanie do komendy pułku, będącej w sąsiednim parowie, gdzie była kwatera Berbeckiego. Tu patrol nasz, wysłany przed okopy na folwark Wyżnianka, przyprowadza jeńca rosyjskiego, którego zaskoczył na folwarku. Jest to żołnierz z 7. pułku grenadierów. Zeznaje on, że w lesie

** Józef Olszyna-Wilczyński, d-ca batalionu.*

przed nami w rezerwie stoją trzy bataliony jego pułku, a okopy na brzegu lasu są słabo obsadzone przez jeden batalion.

Jeniec zostaje odprowadzony do brygady. Celem sprawdzenia jego zeznań obywatel Trojanowski każe wysłać patrol przed folwark Wyżnianka w kierunku okopów moskiewskich. Patrol dochodzi bez przeszkody do folwarku i podsuwa się dalej zupełnie blisko pod okopy rosyjskie. Dopiero gdy jest o jakie 30 kroków od brzegu lasu, zaczajeni Moskale otwierają ogień. Zostaje zabity strzałem w głowę jeden z naszych żołnierzy. Koledzy wynoszą trupa do naszych okopów. Ponieważ wywiad patrolu potwierdził zeznania jeńca, obywatel major telefonuje do brygady, by las ostrzelała artyleria.

12 lipca. Południe, w lesie, pod Urzędowem, obok komendy pułku, umieszczonej w namiocie, do którego idzie linia telefoniczna.

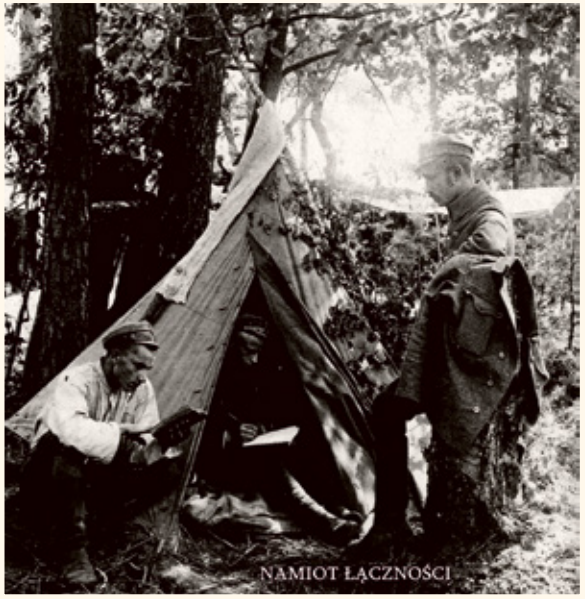

Namiot łączności

Komendant J. Piłsudski z oficerami sztabu (pocztówka NKN z 1915 r.)

Wczoraj, 11 lipca, patrole nasze doniosły, że Moskale o świcie odeszli ze swoich okopów. Obywatel major Trojanowski zarządza natychmiastowy pościg. Jako straż przednią wyznacza dwie kompanie V batalionu pod dowództwem porucznika Sawy*.

Jest nam wszystkim radośnie: idziemy naprzód, gonimy wroga. Nikogo nie ma przed nami. Będziemy więc bić się i… coś zdobędziemy

* Por. Jerzy Sawa-Sawicki, d-ca batalionu.

z żywności. Siodłają nasze konie w parowie obok szałasu, który nazwaliśmy „willą komendy", i sztab pułku rusza za strażą przednią. Na drodze naszej leży defile leśne, bardzo dogodne do zrobienia zasadzki przez Moskali. Nim więc reszta pułku wyszła z okopów, porucznik Sawa rusza z półbatalionem i obsadza las. Jedziemy z nim w cudny słoneczny ranek po rosą pokrytej trawie nad rzeką Wyżnianką. Dogania nas kawaleria, która jedzie ścigać Moskali. Na przeszkodzie leży niegłęboka ale bagnista rzeka Wyżnianka. Kawalerzyści zbijają z kilku desek kładkę, po której z trudem ale bez wypadku przeprowadzają swe konie. Już siedli na koń, już rwą po łące i giną za lasem. My przeprowadzamy również swoje konie i przechodzimy linię milczących, opuszczonych okopów rosyjskich, z których wczoraj został zastrzelony nasz patrolowiec.

Takie przekraczanie linii okopów na wojnie przypomina przejazd przez granice państwa w czasie pokoju. Jest wrażenie przejścia w inne, nowe, nieznane życie.

Ułani Beliny w lesie pod Urzędowem (pocztówka NKN z 1915 r.)

Jan Kruk-Śmigla „Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady”

8 VII 1915

Okopy były przy drodze przed wsią Dzierzkowice, którą także kozacy zupełnie spalili. Przed nami na wzgórzu widać eleganckie okopy rosyjskie z drutami kolczastymi, za nami zaś drzewa zupełnie powiędłe ze sterczącymi kominami spalonych domów. Przykry to jest widok na ojczystej ziemi. Po południu poszedł nasz patrol do okopów rosyjskich i podpalił je w kilku miejscach. Całą noc i cały dzień tliły się mimo deszczu.

Przyszły później i moskiewskie patrole, które nas zaraz celnymi strzałami spędziły do okopów. Po południu spadł gwałtowny, ale krótkotrwały deszcz, który nam pełno wody pozostawił w okopach. Na noc przypadła mojej sekcji placówka niebezpieczna, bo blisko Moskali. Przez cały czas na lewo od nas była silna strzelanina i puszczano rakiety, jak w Krakowie podczas „Wianków”, tylko że innym celem.

9 VII 1915

Cały dzień przeszedł na strzelaninie, tak z karabinów jak i z armat, do przesuwających się mochów. Strzelanina tak podziałała na nich, że się kilku poddało. Opowiadali wprost nieprawdopodobne rzeczy, mianowicie, że ich „komandiry” się popiły i prowadziły ich w kolumnie na linię. Wtenczas nasza artyleria miała bić do nich ze skutkiem. Część z nich przeleciała szybko do okopów, reszta zaś uciekła w popłochu. Był to ten sam pułk, z którym biliśmy się pod Kozinkiem koło Przepiórowa. Z wieczora opuściliśmy okopy, które zajął 2. pułk, a miejsce tegoż honwedzi węgierscy. Całą noc, robiąc silne półkole, maszerowaliśmy na wschód, aż w lesie w wąwozach rozkwaterowaliśmy jako rezerwa 3. pułku naszego i 9. austriackiego.

Okopy w Dzierzkowicach (pocztówka NKN z 1915 r.)

10 VII 1915

W tym lesie o godz. 5 rano nareszcie, po długim oczekiwaniu dostaliśmy pocztę. Ja też dostałem ale nie tę, której pragnę. Po obu stronach wąwozu pobudowaliśmy albo szałasy, albo namioty. Główny wąwóz wygląda jak główna ulica w mieście, z obydwu stron przystrojona w zieleń. Środek zaś wyczyszczony służy na przechadzki i rozmaite zabawy, jak gra w piłkę, palant etc.

11 VII 1915

Nad ranem spadł dzisiaj mały, ale przyjemny deszczyk i odświeżył powietrze. Otrzymałem dzisiaj znów pocztę i moc gazet od Barewiczowej, które z kilku dni równocześnie przyszły. Po obiedzie o godz. 1-szej przyszedł rozkaz spakowania się, gdyż Moskale znów się cofnęli. Tak gotowi do wymarszu czekaliśmy tylko na rozkaz. Ja tymczasem napisałem aż 10 kartek. Znudzony tym pisaniem wypiłem herbatę, którą mi

kol. Zaorski (Stefan Moser ze Lwowa) sporządził, i położyłem się zadowolony odpocząć.

Niedługo jednak odpoczywałem, gdyż znowu zajechała kuchnia z kolacją. Po drugie zaś, rozkaz zmieniono i mamy pozostać jeszcze przez noc w tym wąwozie koło drogi, która poza linią okopów rozdziela wsi Wyżniankę od Wyżnicy. Wieczorem wykąpaliśmy się w rzeczce przed samymi okopami. Wieczór spędziliśmy bardzo mile, przypominając sobie dawne czasy, szkolne i przedwojenne. O godz. 11 położyłem się w namiocie do spania, jak za najlepszych czasów.

Nieśmiertelnik austro-węgierski

Nieśmiertelniki niemieckie

Władysław Orkan „Drogą Czwartaków"

Wkroczył pułk w ziemię lubelską, ziemię rodzajną, wysoką, od wyniesionych brzegów Wisły rozciągniętej płaskowyżami – płatami lasów, przestrzenią pól – jak morze wzdęte o leniwych falach, pod zarząd słońca układzioną.

Krótki postój na czas obiadowy w lesie, a potem żmudny marsz piaszczystą drogą w kierunku wciąż wschodnim o wychyleniu na północ.

Często zachodziły po drodze przed oczy groby samotne lub po kilka razem o krzyżach prostych, drewnianych. Są to już odtąd powszednie zjawiska, te krzyże jedno- albo dwuramienne, w świeże wetknięte kopce.

Jasny dzień zachmurzył się. Z deszczem już zdążyliśmy wieczór do Księżomierza.

Batalionom naznaczono miejsca w różnych odnogach rozległej wsi. Komenda pułku stanęła na plebanii postronnej.

Wieś przedstawiała się jako zamożna dziedzina, ludzie przyjaźnie nam życzliwi, kilku parobczaków – z niewielu, jacy we wsi pozostali – od razu do nas „przystało".

Księżomierz uszedł zniszczenia z tej tylko przyczyny, iż Moskale za szybko musieli się cofać. Bawiący na plebanii proboszcz z sąsiednich Dzierzkowic mówił, że uszedł ledwo, a wieś jego w zgliszczach. To samo wsie okoliczne.

Ludzi zajmują, strasząc ich Niemcami, a potem palą. Tak wszędzie, gdzie jeno czas mają. – Gdy naród strachów ich nie słucha, to gwałtem zgarniają.

W jakim celu to czynią?

Trudno cel jaki dojrzeć. Dzicz i koniec.

Dochodził nas grzmot armat od strony północnego wschodu. Długo w noc trwało owe głośne dudnienie.

W ziemi lubelskiej – patrolo kawalerii (pocztówka NKN z 1915 r.)

Rano dnia następnego zaczęło się ulewą. Armat nie słychać. Rozkazem wczesnym na godz. 6 min. 40 naznaczony przegląd pułku przed Komendą korpuśną. Przegląd wypadł mimo ulewnego deszczu zadowalająco. Po czym rozkaz wymarszu (na godz. 11), w którym powiedziano, że „Moskale cofają się na całej linii" i że idziemy do Urzędowa, gdzie spotkamy się z Brygadą pierwszą.

Deszcz ustał, lecz pochmurnie. Wyruszywszy z Księżomierza drogą błotnistą pod górę, dążymy dalej przez działy-rozłogi w kierunku oznaczonym północno-wschodnim. Pułkownik z adiutantem swym i paru ordynansowymi pojechał naprzód. Zastępstwo objął kap. Galica.

Pochmurność nieba, osep pól po deszczu i ciężkość drogi nie usposabia weselnie.

Dążą szeregi w milczeniu. Nic też szczególniejszego oczom błądzącym nie podpada. Dopiero w połowie drogi. Gdy przechodzimy koło ściany lasu, mamy sposobność podziwiać kunsztownie sporządzone

wille z cienkich okrąglaków i gałęzi, w różnym lecz głównie we wietrznym – można nazwać – lub przewiewnym stylu – stajnie palowe o dachach chrustowych – cały willowy zakład leśny, godny wystawy wojennej. Niby zabawa dla dzieci. Czyj to pomysł, niewiada. Artyzm pewien, zbytek w urządzeniu schronisk wskazywałyby na robotę Niemców.

Zarządzono odpoczynek na skraju lasu, a że kuchnie nadjechały – i obiad. Humory się poprawiły. Przy wymarszu zagrała orkiestra pułkowa. Ruszono ochoczo dalej.

Przy końcu w lesie, wzdłuż którego pułk maszerował, oglądaliśmy przemyślnie maskowane rowy strzeleckie Moskali, kryte pomostami uchylnymi, zarzuconymi ziemią, chrustem, trudne nawet z bliska do odróżnienia od podłoża lasu. Przed nimi w przerwach zdradzieckie zasieki z drzew… Niektóre sosny stoją nadpiłowane – nie mieli czasu ich zwalić.

Po drodze znajdują się często porzucone naboje rosyjskie: wiele trafia się kul spiłowanych, aby działały w skutku jak kule „dum-dum".

Nadjechał oficer ordynansowy z rozkazem, że pułk ma iść przez Urzędów, Ludwinów do Ratoszyna, marszem ubezpieczonym.

Nieśmiertelnik rosyjski – 5. kompania 182. Grochowskiego Pułku Piechoty

Bibliografia:

Tadeusz Kasprzycki, „Kartki z dziennika oficera I Brygady”, wyd. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1934.

Jerzy Zalewski, „My Pierwsza Brygada. Zarys dziejów I Legionu Polskiego w latach 1914–1917”, Lwów 1939.

Józef Herzog, „Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach”, wyd. Instytut J. Piłsudskiego w Ameryce, 1994.

Felicjan Sławoj Składkowski, „Moja służba w Brygadzie”, wyd. Bellona, Warszawa 1990.

Jan Kruk Śmigla, „Za wierną służbę ojczyźnie. Dziennik legionisty I Brygady”, wyd. ROTHEUS, Krosno 2004.

Władysław Orkan, „Drogą Czwartaków”, wyd. LIBRON s.c., Kraków 2006.

*

Ilustracje ze zbiorów Jana Przywary.

*

Na okładce: fragment austriackiej mapy z 1915 r. i orzeł Legionów Polskich.

Publikacja wydana przez Gminę Dzierzkowice
Terpentyna 1, 23-251 Dzierzkowice
www.dzierzkowice.pl

Klamry pasów żołnierskich

Austria

Węgry

Rosja

Niemcy